Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Rok XXXIV. — Nr. 1. **Styczeń 1926.**



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2·50 Złp, 2 M, 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedynczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Sawicz 1 m. 4 II p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 60. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16 m. 8 — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10 — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Kolegjaty 2. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja) ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, Fullerton Building, Seventh and Pine Street, **St. Louis Mo.**
Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy, Poznania, Rzymu i St. Louis.
we wrześniu 1925.

Na misje afrykańskie: 3.069·66 zł., 2·— dolar., p. Hebdowa 5·— zł. z podziękowaniem za uzdrowienie dziecka.
Na Msze św.: 68·50 zł., 42 — dol.
Dla dotkniętych głodem: 5· zł.
Dla trędowatych: 33·70 zł.
Na wykup niewolników i podarki chrzestne: 527·10 zł.
Na adoptacje: 255.— zł.
Dla dzieci murzyńskich: 98·01 zł.
Na kształcenie Seminarzystów: 391·— zł.
Dla katechistów: 127 20 zł., 10·— dol.
Na „Chleb św. Antoniego“: 819·12 zł., 22·50 dol.
Na Grosz św. Piotra Klawera: 6·03 zł.
Na „Ligę dzieci dla Afryki“: 43·23 zł.
Na Związek mszalny: 1.567·10 zł., 1·— dol.
Na kościół Zmartwychwstania Pańskiego: 36·— zł., 5·— dolarów.
Na poszczególne Misje i cele: 231·80 zł., 11·85 dol.

Rok XXXIV. — Nr. 1. Styczeń 1926.



Św. PIOTRZE KLAWERZE,
Apostole murzynów,
módl się za nami!

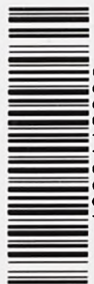
ECHO Z AFRYKI

katolickie pismo miesięczne

dla poparcia działalności misyjnej
W AFRYCE.

Redagowane, ze współudziałem licznych Misjonarzy afrykańskich, **przez Sodalicję św. Piotra Klawera.**

Błogosławione przez Papieży:
Leona XIII. Piusa X. Benedykta XV. i Piusa XI.



W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Wszystkim naszym Prenumeratorom, Dobroczyńcom i Przyjaciołom Misyj

składa serdeczne życzenia

Błogosławionego Roku!

Redakcja
Echa z Afryki.

15 XI 25. 13470.

Który czeka, Pan jest!

„Niebiosa Niebios Ciebie ogarnąć nie mogą, a Ty przychodzisz do mnie?“

Drogi Czytelniku! Droga Czytelniczko! Nadchodzi Rok Nowy, nadchodzi szybkim krokiem, niosąc z sobą dni długie i krótkie, smutne i wesołe, kryjąc w łonie swym nadzieje, oczekiwania i zawody. Co nam z tego przypadnie w udziale, nie wiemy. Nikt z nas nie wie napewno, co go czeka w tym Roku Nowym; jedna jedyna rzecz tylko pewna jest i niewzruszona, że w roku tym, w każdej jego chwili, czeka na każdego z nas miłość przeogromna Boga naszego, że ona to uprzedzać będzie wszystkie wydarzenia roku nadchodzącego, przygotowując, układając je tak, by z nich dla nas korzyść była jaknajwiększa, choć może nie odrazu i nie zawsze przez nas pojęta i zrozumiana. I druga jeszcze rzecz pewna jest i prawdziwa; oto ilekroć razy tylko zapragniesz spotkać się z Bogiem twoim, znajdziesz Go nietylko we wnętrzu własnej duszy, ale znajdziesz Go także, tego Boga niepojętego, wszechmocnego i miłosiernego, na nieprzeliczonych Ołtarzach ziemi, gdzie w głębi Tabernakulum czeka, by wysłuchać wszystko, co Mu powierzyć zechcesz, by pocieszyć, ukoić, jeśli ci tego trzeba, by ci dać na pokarm — Siebie samego.

Co więcej?! On pragnie posiadać jeszcze tysiące nowych Ołtarzy, nowych Przybytków, bo rozkoszą Jego być z synami ludzkimi, uszczęśliwiać ich, — ale niestety Przybytków tych i Ołtarzy mu brak.

O, bo są w krajach misyjnych przestrzenie, rozleglejsze od całej Polski naszej, na których nie wznosi się ani jeden Ołtarz ofiarny, na których napróżno szukasz Tabernakulum! Cierpi więc Pan Jezus, pozbawiony tronu miłosierdzia, cierpi misjonarz, łaknący »Manny niebieskiej ukrytej« dla siebie i drogich mu nowonawróconych. I czemuż to cierpienie Jezusa i misjonarza trwa dotąd? Czemu? — śmieszna przyczyna, żeby nie to, że tak bolesna — oto dlatego, że misjonarz nie ma pieniędzy; zbywa mu na garści marnego grosza. by Królowi nieba i ziemi wystawić tron, żeby mu dać cyborjum święte, tabernakulum, kapliczkę...

Ileż stacyj misyjnych bez tabernakulum, a więc bez ustawicznej obecności Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie! Jakaż to boleść dla Serca Tego, który chce być z nami »zawsze aż do skończenia świata«, jaka to strata niepowetowana dla nas!

O, Czytelniku drogi, Czytelniczko miła, jeśli dusza Twoja własna staje się często świętem Tabernakulum, żywem mieszkaniem Jezusa eucharystycznego, łączącego się z tobą w Ko-

munji świętej, jeśli danem ci było choć raz jeden skosztować słodyczy i siły, wychodzącej z tego Najświętszego Sakramentu, to niepodobna, by serce Twe nie pałało chęcią jaknajprędszego zapobieżenia temu brakowi cyborjów, tabernakuli i kościołów w Afryce, niepodobna, by nie znalazło środka na przygotowanie Panu Jezusowi owych nowych upragnionych przybytków! *„Szlachetna miłość Jezusa zachęca do czynienia wielkich rzeczy“*. Patrz, wśród próśb misjonarzy najliczniejszemi są właśnie prośby o cyborja, inne naczynia święte, o tabernakula, naglące wołania o dopomożenie w wystawianiu kościołów. Ale niestety nie napływają datki i ofiary w tej mierze, by nimi pokryć można było choć część tych potrzeb świętych.

Z polecenia Sodalicji św. Piotra Klawera zostały świeżo wykonane 24 ołtarze przenośne. Skromne one, proste, ale trwałe, każdy z nich zaopatrzony w kielich, patenę oraz wszystkie przybory potrzebne do Mszy świętej i Błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Ale gdzież wierni, którzyby byli gotowi ponieść koszta tych ołtarzy, tych kapliczek przenośnych? — O znajdą się, znajdą napewno. Żywe przybytki Emmanuela, Jezusa-Boga z nami, nie zniosą bowiem, by dłużej jeszcze musiał czekać Zbawiciel nasz, ich Zbawiciel, by za dni naszych jak ongiś »nie było dlań miejsca w gospodzie«. Dołączamy do tego numeru »Echa« osobną listę składek. Zebrane tym sposobem pieniądze zużyte będą jedynie na budowę kościołów, na zaopatrzenie ołtarzy w tabernakula, na cyborja święte oraz na zakup wszelkich innych do kultu Najświętszego Sakramentu niezbędnych przedmiotów. Wszystko to będzie skromne, ale wykonane starannie i trwale.

Wstań więc drogi Czytelniku, Czytelniczko miła, weź ów formularz i zapisz w nim z a r a z twoją ofiarę; ofiarę, odpowiadającą twym dochodom, odpowiadającą twej miłości gorącej dla Jezusa eucharystycznego, a p o t e m idź z listą tą do krewnych i znajomych i powiedz im, że Pan nasz czeka, że to On »stoi u drzwi i kołacze«, kołacze o maleńki skromny przybytek dla Siebie na ziemi dotąd pogańskiej, lub półpogańskiej, o tabernakulum święte, którego Mu przecież nie odmówią ci, którzy chlubią się być żywem mieszkaniem Chrystusa na ziemi.

Każdy z nas pragnie być przyjętym kiedyś do Wiecznych Przybytków — i dusza Twoja z pewnością »tęskni i usycha do przedsieni Pańskich«. O, będą one dla Ciebie tem milsze, piękniejsze, im..... ale pocóż obietnice, pocóż dopiero widoki korzyści własnej, serce Twoje, naglone miłością gorącą Boga Twojego, nie może już patrzeć dłużej na to Jezusowe wyczekiwanie. Dasz więc zaraz, dasz najprzód Ty, a potem za Twoją przyczyną tylu, tylu innych... *St. K.*

Któżby uwierzył?

Któżby uwierzył, że w dzisiejszej porze
Większość ludzkości nie zna Cię o Boże?
Że dusz miljony przez Cię odkupione
Żyją i schodzą ze świata niechrzczone?

Któżby uwierzył, że krzyż Twój i Męka,
Przed którą każdy z nas w pokorze klęka,
Która tak rzewne budzi w nas wspomnienia,
Jest dla większości ludzi bez znaczenia?

Ktoby przypuścił, że ta Matka Boska,
Co się tak czule o nas wszystkich troska,
Przez większość ludzi jest wcale nieznaną,
Nigdy nie czczoną, zgoła nie kochaną?

Ktoby dał wiarę, że przybytek święty,
W którym Pan Jezus mieszka niepojęty,
Jego Najświętsza Krew i Jego Ciało
Na kuli ziemskiej znane są tak mało?

Ktoby uwierzył, że niebios podwoje,
Otwarte przez Krwi Chrystusowej zdroje,
Dla tylu ludzi, co Boga nie znają,
Dla tylu pogan zamknięte zostają?

Jakto? los pogan nic nas nie obchodzi?
Czy zapominać o braciach się godzi?
Gdzież jest gorliwość nasza i ofiarność?
Gdzie dzieci Bożych duch i solidarność?

Przecie nasz kościół jest powszechny, święty,
Przecie on w Sercu Jezusa poczęty,
Co całą ludzkość szczerze ukochało
I kochać bliźnich, jak siebie kazało!

Przebóg! ocućmy się z obojętności!
Dajmy poganom dowody miłości!
Bóg tego żąda, Papież o to woła,
To obowiązkiem naszego Kościoła!

Ten obowiązek nie tylko dziś ciąży
Na sercu wszystkich Biskupów i księży,
Każdy ma wiedzieć o nim, nawet dziecię...
Wstyd nam, że tylu pogan jest na świecie!

Ks. Mateusz Jeż.



Z Misyj.

Potrzeby Wikarjatu apostolskiego w Loango.

Potrzeby tegoż wikarjatu są nader liczne: rozpoczęta budowa Seminarjum, utrzymanie lub założenie nowych fundacyj, świeże wydanie wyczerpanego już katechizmu w języku krajowym, wsparcie nawiedzonych powodzią, bieda i nędza ogólna... Zwykłe to zresztą i powszechne skargi Misjonarza gorliwego, liczącego mimo wszystko zawsze ufnie na pomoc Opatrzności przez ręce miłosiernych dusz. Choć więc prośba zawsze ta sama, nie nudzi jednak nikogo, owszem nie przestaje wzruszać serc, prawdziwie kochających Boga. O konieczności jej przekona czytelnika wymownie następujący list Mgr. Friteau, wikarjusza apost.

Szczęśliwym był rok 1924 dla naszego wikarjatu apostolskiego! Tysiąc nawróceń, czterech nowych kapłanów krajowców, odzyskana na nowo stacja misyjna! Nie jestże z czego się radować, nie maszże za co dziękować Bogu?!

Oczywiście, że nie brakło nam przytem i kłopotów. — W początkach września straciliśmy bardzo zacnego Braciszka-krajowca. Liczył już 24 lata życia zakonnego, poświęconego gorliwej służbie dla swych współbraci, już to w Mayumba, już to w Loango. Ufamy silnie, że Pan Bóg raczył go przyjąć dobrotliwie i wynagrodził za trud. Obyż wyprosił z Nieba wszystkim tym, którzy pragną iść jego śladem, łaskę wytrwania. Jest ich obecnie ośmiu w Mayumba.

Dużo dobrego zrobiło się już, ale więcej jest jeszcze do zrobienia! Czego nam głównie brak, co paraliżuje nasze ruchy: zawsze to samo, pieniądze... Wołanie to słyszy Sodalicja Wasza zapewne codzień, ze wszystkich stron Afryki.

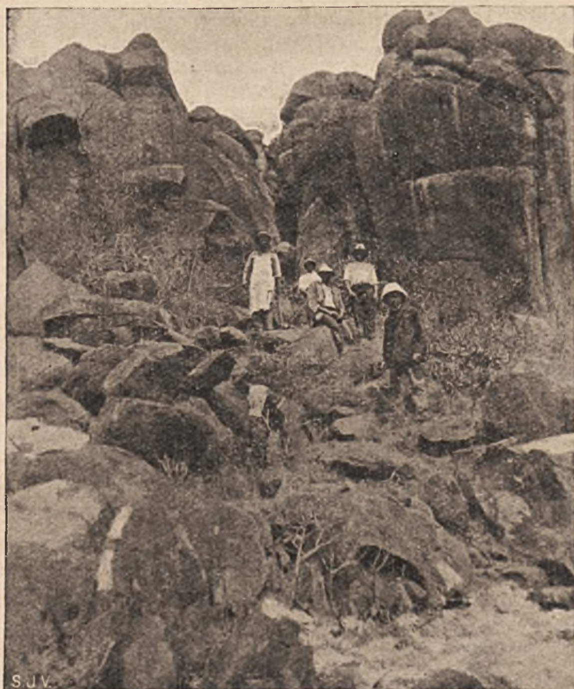
Tyle już otrzymałem za pośrednictwem Sodalicji, że aż mnie wstyd znowu wyciągać rękę. Ale komuż powierzę moje potrzeby i troski, jeżeli nie Matce i Opatrzności Misjonarzy afrykańskich?... Otóż więc one:

Rozpocząłem budowę Seminarjum, która pochłania duże sumy. Tak liczyłem na Opatrzność Bożą przy płaceniu rachunków... Czy zawiele liczyłem na Nią, czy też może prosiłem niedobrze? Sam nie wiem. Tyle tylko wiem, że dotąd jakoś ociąga się z pomocą, gdyż mam już deficytu 16 tysięcy franków, a budynek stoi zaledwie w połowie!

Mourindi odzyskane od sześciu miesięcy. Dzięki Waszej pracy otrzyma niebawem katechizmy; budynki tej stacji misyjnej jednak są niestety w opłakanym stanie. Kapliczka z ubitej ziemi, słomą kryta, chyli się z dnia na dzień coraz to bardziej... Za każdym razem, gdy otrzymuję stamtąd wiadomości, drżę przed wieścią, że ten ubożuchny Dom Boży rozpadł się w gruzy. Stanie się to prędzej czy później. Ufaj-

my w każdym razie, że do następnego okresu suszy wytrzyma jeszcze. Z dwunastu tysiącami franków dałoby się już postawić coś porządnego...

Po suszy panującej kilka lat z rzędu, a która nam się nieźle dała we znaki, staliśmy się obecnie z kolei ofiarą powodzi, która zniszczyła wszystkie nasze zasiewy. Trzeba było



Misjonarz w poszukiwaniu kamieni na budowę kościółka misyjnego.

kupić ryżu, by wyżywić naszą dzieciarnię; a ryż taki drogi... ceny na odzież, choć najprostszą, wzrastają stale. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce nie będzie można związać końca z końcem i trzeba będzie wydalić część naszych uczniów.

Mayumba nie posiada już katechizmów; ostatnie egzemplarze są w rękach katechistów. Miałem zamiar tu na miejscu uskutecznić ponowne wydanie, już nawet rozpoczęliśmy druk; niestety opuścił nas drukarz i nie mam obecnie nikogo, ktoby potrafił rzecz doprowadzić do końca.

Taż sama stacja odczuwa bardzo potrzebę Sióstr; z dniem każdym stają się one tutaj konieczniejsze. Bez ich współpracy bowiem niemożliwem jest osiągnięcie rodzin prawdziwie chrześ-

cijańskich; boć wychowanie kobiet, ukształcenie ich serc i dusz, wymaga ręki kobiecej.

Pisał do mnie właśnie W. O. Dopler (25 sierpnia): »Od pierwszych dni miesiąca objeżdżam kraj »bembe«. Wszędzie młodzież męska i żeńska uczęszcza regularnie na naukę katechizmu, to też niezadługo będzie można zacząć przygotowanie do Sakramentu Chrztu świętego... Jeżeli Dobroć i Miłosierdzie Boże nadal nas w opiece mieć będą, nie zaszkodzi nam konkurencja sekciarzy. O ile jednak nie założymy tu stałej misji, to prędzej lub później postąpi tu naprzód z naszą krzywdą dzieło protestanckie«. — Oddawna już zdaję ja sobie sprawę z konieczności stacji misyjnej na prawym brzegu rzeki Niari. Mamy tam garstkę dzielnych zacnych chrześcijan, zdrowe ziarno, mogące przynieść owoc stokrotny — najbliższa stacja misyjna odległa jest jednak o trzy do czterech dni drogi. Sytuacja tego rodzaju, zbyt długa, może stać się łatwo zgubną... A więc na Stację misyjną w kraju »bembe« proszę gorąco...

Otóż i wszystkie nasze potrzeby przedłożone z dziecięcą prostotą i szczerością kochającej Matce. Obyż Opatrzność raczyła zesłać Jej środki na ich zaspokojenie!



Prefektura apostolska Korogo.

List Mgr'a Diss'a M. L. prefekta apostolskiego z Korogo (Wybrzeże Kości Słoniowej) do Sodalicji św. Piotra Klawera.

Prawdziwie, Bóg sam chce, by dzieło Jego się dokonało, by »przyszło Królestwo Jego«. Łaska Jego działa obecnie silnie w plemionach, pomiędzy któremi pracujemy, odmienia serca i odradza dusze. Wszyscy wodzowie, mimo lekkiego, powierzchownego pokostu islamu, są dla nas przychylnie usposobieni; tubylcy tak są szczęśliwi z naszej obecności tutaj; proszą nas, błagają, byśmy się osiedlali wszędzie, gdzie tylko można, na stałe. Nieraz w objazdach moich smutno mi i ciężko na sercu, że niestety nie mogę niezwłocznie wykorzystać tak dobrego usposobienia dusz. Współbracia moi, jak i ja, pracujemy za dziesięciu, by choć w części podołać zadaniu, aż wybije godzina Boża i liczba misjonarzy i katechistów wzrośnie.

Buduję obecnie kościół i dom mieszkalny w Sinématiali. Pomoc krajowej ludności, przychylność wodza, zainteresowanie się naszemi pracami są zadziwiające. To też jedno tylko mam

słowo wobec tej dobroci Bożej — Boże, dzięki Ci; jedno słowo dla dobroczyńców, którzy umożliwiają wykonanie budowy: dzięki wam, dzięki z serca. Jedyny kłopot to to, że nie można dostać drzewa na miejscu... Przeszukałem całą okolicę... Niestety, kraj jest ubogi w drzewa, mogące służyć za budulec, Muszę go więc sprowadzać z odległości 200 i 580 kilometrów... Łatwo sobie wystawić, co to za koszt... To też najmniejsze kawałki zużywa się z drobiazgową wprost sumiennością. Kościół jest tutaj konieczny; dwa lata już obywam się bez niego. Obecny dom przerobimy na szkołę. Skoro tylko staną nowe budynki, będziemy mieli z pewnością 150 do 180 uczniów z najrozmaitszych wsi; znaczy to tylu nowych chrześcijan pozyskanych. Obyż łaska Boża dała nam szczęśliwe ukończenie rozpoczętych prac!

Jestem pełen ufności: gdyż przez całe dwa ostatnie lata od pierwszej chwili zajęcia się plemieniem Nafara, nie zawiedliśmy się w nadziejach naszych ani razu. Nie zawdzięczamy tego tylko naszej pracy jedynie, ale Waszym modlitwom, waszej wspaniałomyślności i wielkoduszności tych wszystkich, którzy przejęci są miłością Boga i Misyj.

Jeżeli usposobienie to się utrzyma, będziemy tu mieć za lat niewiele kilka pięknych środowisk chrześcijańskich. Liczba pierwszych ochrzczonych w Sinematiali wynosiła osób piętnaście. Od dziś do Wielkiejnocy będą znów nowi... Wódz powtarza mi stale, że skoro tylko stanie kościół, przychodzić będą na katechizm także i dziewczęta. Wtenczas to będę miał prawdziwie piękny wieniec katechumenów i katechumenek. Liczę napewno na 250 miejscowych, a do nich dołączą się jeszcze przecie i wsie okoliczne.



Stacja misyjna, założona w dniu Bożego Narodzenia.

Przez Siostrę Eleonorę Petitpierre, O. S. D., misjonarkę w poł. Afryce.

Misja nasza w St. Maur, w Transwalu północnym, została założona specjalnie dla krajowców w służbie państwowej. Siostry pielęgnują chorych, opatrują rany, przyodziewają nagich, karmią zgłodniałych; zarazem uczą wiary katolickiej, wykładają murzynom katechizm. Dnia 19 grudnia roku 1924 wysłała Matka przełożona cztery Siostry z Domu macierzystego z King William's Town, do pomocy Wieleb. O. Victo-

rin'owi O. S. B., który pracuje w St. Maur od listopada. — Siostry przybyły na miejsce przeznaczenia 22 grudnia.

Mieszkanie misyjne składa się z pięciu pokoi, prawie pustych; w jednym z nich stało łóżko wraz z materacem. Złożywszy ów materac na ziemię, oparły na nim głowy wszystkie cztery i zasnęły głęboko, strudzone podróżą. Co do sprzętów kuchennych, to zastały tu Siostry jeden rondelek, pięć talerzy i pięć filiżanek. Szczęściem, że zaopatrzyły się w mały piecyk kuchenny, na którym ugotowały trochę zupy, dzieląc ją w duchu prawdziwego ubóstwa z Ojcem misjonarzem.

W wigilję Bożego Narodzenia wyszykowano pokój, przeznaczony na kaplicę; prosty stół ołtarzowy już się tam znajdował. Za tabernakulum posłużyła skrzynka wybita jedwabiem. W czasie pasterki przystąpiły Siostry do Komunji św. Od tej chwili cieszą się stałą obecnością Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Po południu Mgr. Van Nuffel. O. S. B., prefekt apostolski, raczył udzielić błogosławieństwa Najświętszego Sakramentu, wystawionego w braku monstrancji w puszce. Trybularza i kadzielnicy również nie było. Prawdziwe Betleem, nieprawdaż?

Codziennie dwie z Sióstr, pod przewodnictwem W. O. Victorin'a, idą poprzez piasek i dzikie zarośla nawiedzać czarnych w ich chatach (kralach). Pewnego razu poproszono je, by się udały do chorego, półtorej godziny drogi od misji. — Przybywszy, zastały pustą chatę: chory bowiem, zamieszkujący ją, uciekł ze strachu przed niemi. Inni krajowcy odważyli się podejść bliżej i przyjrzeć tym białym nieznanym kobietom. »Jakżeż wyglądają dobre, łagodne«, wykrzykiwali, skacząc z radości... Za to Misjonarz z długą brodą napełniał ich głębokim szacunkiem. Prosił o posłuchanie u wodza, ten kazał czekać na siebie przeszło godzinę. Wkońcu trzeba było zabrać się do powrotu bez wypełnienia właściwego celu tak dalekiej wędrówki.

Nazajutrz jednak stawił się ów chory murzyn sam w stacji misyjnej, prosząc o pomoc i lekarstwo. Przyznał, że ukrył się z obawy, by Siostry nie ucięły mu głowy... cierpiał bowiem na ból gardła. Później dowiedział się dopiero, że one są lekarkami i umieją chorym wracać zdrowie.

Z dnia na dzień rośnie obecnie zaufanie tubylczej ludności do Sióstr.

Siostry zaś liczą z ufnością, że znajdą się dusze miłosierne, które im dopomogą do wyposażenia ich skromnej kapliczki i ubogiego mieszkania.



Działalność Sodalicji św. Piotra Klawera
w ocenie Misjonarzy.

Pod nieobecność Mgr'a Gogarty, wikarjusza apostolskiego w Kilima Ndjaro. korzystam z tak miłej mi okazji wyrażenia głębokiej wdzięczności, jaką ożywieni są wszyscy Misjonarze tegoż wikarjatu dla tak owocnej działalności Sodalicji św. Piotra Klawera. Zasługuje ona najsłuszniej na miano „Opatrzności Misjonarzy afrykańskich", miano, którem szczególniej zwać ją lubimy.

Ileż to mogliśmy — dzięki jej nieustannym przysyłkom sukienek oraz innych części garderoby — przyodziać małych dzieci, biednych lub też opuszczonych przez własnych rodziców! Z jakąż radością przyjmują Misjonarze podarki chrzestne, czy to dla niemowląt, czy dla dorosłych, których trzeba odrodzić na żywot wieczny! Pomoc ta pozwala nam pomnażać liczbę naszych szkół, naszych apteczek bezpłatnych przedewszystkiem, gdzie się nieraz spotykają prawie że wszystkie nędze ludzkie.

Misjonarze uważają ze swej strony za obowiązek sumienia stałą modlitwę za Sodalicję św. Piotra Klawera, aby za łaską Bożą rozwijała się coraz to bardziej, Bogu na chwałę i na zbawienie jak największej liczby dusz.

O. Gommenginger, C. S. Sp.
wikarjusz generalny.

28 marca 1925 r.

ODCINEK.

Trędowaty.

Józef Rabesoaray pochodził z okręgu Alasobia - Sandrandahy i liczył około 38 lat, kiedy przybył do schroniska trędowatych w Maranie. Było to 20 marca 1920 r. Na nim okazało się tak jasno, ile łask Pan Bóg udziela w naszym przytułku tym najnieszczęśliwszym z nieszczęśliwych. Nie odzyskują oni tu wprawdzie zdrowia ciała, ale mają opiekę pełną poświęcenia i środki, by dobrze się przygotować na szczęśliwą wieczność.

Kiedy Józef przybył do schroniska miał zaledwie początki trądu. Józef był średniego wzrostu, a jego skromne ruchy, jasne spojrzenie i uśmiech uprzejmy, czyniły powierzchowność jego przyjemną i pociągającą. Był już ochrzczony, a do pierwszej Komunji św, przystąpił 31 grudnia roku 1920.

Sakrament bierzmowania otrzymał 10 marca r. 1921. Spowiadał się co tydzień, a codzienna Komunja św. przyczyniała się do szybkiego pomnożenia darów Bożych w tej wybranej duszy. Duch św. uczył go głębokiej pokory, która była podstawą jego życia duchownego. Gorzkiemi łzami opłakiwał często dawne swoje przewinienia, poznawszy teraz dopiero ich całą złość. — Widząc oczyma wiary w spowiedniku Pana Jezusa, zbliżał się do konfesjonału, jakby przed święty trybunał z zamiarem oczyszczania i uświęcania swej duszy, według woli Bożej. Rzadko u kogo widziałem tyle prostoty, pogardy samego siebie i miłości Bożej. Z szczególnym naciskiem wymawiał Józef w Confiteor słowa: „moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina“, a przy tych słowach: „Oby Bóg wszechmogący i najmiłosierniejszy raczył nam udzielić odpuszczenia, rozgrzeszenia i przebaczenia grzechów naszych!“ czuł się znowu podniesionym na duchu.



Trędowaty z Fort-Dauphin.

Nasz drogi trędowaty cenił sobie bardzo modlitwę. — Cały przejęty pamięcią na obecność Bożą, klęczał bez ruchu ze spuszczonym wzrokiem i złożonemi rękoma, w największym skupieniu. W codziennnych odwiedzinach Najśw. Sakramentu, wylewał w pobożnych modlitwach swe serce przed Panem Jezusem; aby móc zmówić codziennie kilka różańców, zrywał się z posłania już o 4-tej zrana. Różaniec był jego wiernym towarzyszem. W ostatnich kilku dniach swego życia, już go wcale nie wypuszczał z ręki, okrywając krzyżyk częstemi pocałunkami. Jakkolwiek modlitwa miała dlań pociąg nadzwyczajny, to jednak nie usuwał się od pracy, raczej przeciwnie! dzielił chętnie jej trudy z towarzyszami niedoli.

Powierzony mu został obowiązek pomocnika w kuchni, ale stale był na zawołanie, aby się stawić tam, gdziekolwiek zabrakło sił do pracy. Pomagał opatrywać rany, polewał w ogrodzie, woził nawóz, jednem słowem, żadna praca nie

była dlań za żmudną, był właściwie pomocnikiem wszystkich, a każdą czynność spełniał równie zręcznie jak i starannie. „Wolałbym — mawiał — nie rozpoczynać wcale pracy, aniżeli źle ją wykonać; praca jest pokutą, dziełem zadośćuczynienia za nasze grzechy“. Jako prawdziwy chrześcijanin, człowiek pełen prostoty i otwarty, o charakterze łagodnym i pokojowym, nigdy nie sprawił nikomu rozmyślnie najmniejszej przykrości; nie tłumaczył także niekorzystnie niczyich słów ani uczynków. Co więcej, posiadał dar uspakajania charakterów burzliwych i słowem dowcipnem, wypowiedzianem na czasie, rozpagadzał zachmurzone czoła. To też lubiany był przez wszystkich.

Józef, wstępując do naszego schroniska, musiał opuścić schorzałego ojca. Rozłąka ta była dla niego, jak dla miłującego syna wielką ofiarą; to też często myślał o nim i modlił się za bezradnego staruszka. A kiedy w ostatnich dniach życia do trawiącego go trądu przyłączyła się bolesna choroba sercowa, Józef, pełen obawy, pisał do swego ojca: „Proszę Cię, kochany Ojcze! znoś cierpliwie wszystkie gnębiące Cię bóle i troski, gotuj się na przyjęcie chrztu św., abyś mnie mógł znaleźć w niebie, kiedy już opuścisz tę ziemię“. Troszczył się też o brata, u którego lękał się tej samej choroby, na którą sam cierpiał. Chciał sprowadzić go do przytułku, ale usiłowania jego były niestety daremne.

(Dokończenie nastąpi.)



Skonała z uśmiechem na ustach...

Przez W. O. Gaston'a, C. S. Sp., Misjonarza na Madagaskarze.

Była staruszką może 70-cio letnią... 2 razy w tygodniu przychodziłem do jej wioski, by wykładać naukę katechizmu. Ileż to razy, a zawsze na próżno, próbowałem ją nakłonić do pójścia w ślady swych dzieci: uczęszczać na katechizm i przyjąć chrzest święty... Całą jej odpowiedzią był uśmiech; kiedym nalegał, znikała, nie chcąc mnie słuchać. Znałem dobrze jej historję... Jako młoda jeszcze dziewczyna uczęszczała na katechizm w Tananarywie, nigdy jednak nie chciała się zgodzić na przyjęcie chrztu świętego... Z chęcią mianowała się katoliczką i ani razu noga jej nie postała w świątyni protestanckiej. Regularnie nawet uczęszczała na Mszę świętą i na zebrania w kościele katolickim...

Wreszcie pewnego dnia rodzina jej opuściła dolinę Betsiboka, by się osiedlić w okolicach Marovony. Tam to poznałem tę poczciwą kobietę.

Pewnego ranka przybiegła do mnie jej córka, wołając »Ojcze, matka moja kona już od dwuch dni i nie chce umrzeć!...« Nie wiele czasu potrzebowałem, ażeby przebiec 5 kilometrów, dzielących mię od chaty staruszki. W drodze pytałem sam siebie z niepokojem, czy mi się uda zdobyć tę duszę, która mi zawsze tyle stawiała oporu...

Wszedłszy do jej lepianki, ujrzałem biedną starą, prawie umierającą, siedziała na skrzyni, podtrzymywana przez dwie kobiety... Skoro mnie ujrzała, wyraz jej twarzy zmienił się nie do poznania; na ustach jej ukazał się uśmiech pełen szczęścia, jakiego nigdy w życiu swojem nie widziałem. Natychmiast zabrałem się do pouczenia chorej o głównych zasadach świętej naszej wiary... Chora uśmiechała się ciągle, mając wzrok utkwiony we mnie... Wszystkie moje obawy i niepewności znikły w mgnieniu oka. Wyjąwszy butelkę z wodą chrzcielną, którą miałem przy sobie, wylałem jej zawartość na czoło umierającej, wymawiając jednocześnie słowa: »Marjo, ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego.« Nie upłynęły dwie minuty od tej uroczystej chwili, kiedy Marja, jako dziecko Boże, wydała ostatnie tchnienie, — skonała w uśmiechu...

Malgasze, którzy byli tego świadkami, wywnioskowli: »Zaprawdę, ona czekała tylko na chrzest święty, ażeby umrzeć...«



Gdzie i jak mieszkasz?

Pytanie to stawiono misjonarzowi — oto jego odpowiedź! Mieszkam doskonale, w domu nadzwyczaj przestronnym. Mój pokój ma 16 kwadratowych metrów; dach a sufit, to u mnie jedno a ja jestem równocześnie na strychu i na parterze. Powietrze ma ze wszech stron wolny dostęp, co w Afryce jest nieocenione, cienia mam pod dostatkiem, a to znaczy jeszcze więcej. Podłoga w pokoju moim jest z kamieni i z ziemi, szorować jej niepotrzeba. Ściany są z traw, z liści, z trzcin powiązanych ljanami. Pnie drzew służą za słupy, podpierające całość. Dach jest również z zieleni, grubości 30-tu do 40-tu centymetrów, deszczu nie przepuszcza, a to grunt. Drzwi moje to kawał materji przymocowanej do ramy drewnianej, okno zbite z trzech desek, wyjętych ze starej skrzyni: szklarzy tutaj nie znają. Ale mam u siebie za to... lokatorów: kilka tuzinów myszy ogromnych jakby szczury. Są niezmiernie uprzejme, przychodzą nieraz tańczyć wokół mego łóżka; zjadają

moje mydło i chrupią książki. Nieszczęściem dla nich wdziera się od czasu do czasu kot (bo proszę wiedzieć, że mam kota) do mego pokoju i zmusza je do ucieczki. Mam i innych współmieszkańców: ropuchy, które mnie uszczęśliwiają czasem bezpłatnym koncertem; nie zabijam ich, bo tępią robactwo. Mam też i kilka węży — nic niebezpiecznego, proszę się nie obawiać — zagrażają tylko ropuchom; dalej są i mrówki, które na mej podłodze rozpoczęły budowę swego domu, no i muchy, motyle, chrząszcze, jaskółki i nietoperze. Ot i cały mój światek, bardzo interesujący, zastępuje mi w zupełności menażerję. Łóżko mam wspaniałe: cztery kołki, a na nich materac sprężynowy z gałęzi. Pokryłem go teraz starannie kawałkami staremi materji, dawniej zadawalniałem się trzciną. A materac z włósia? Mam i taki wyściełany włosiem prerji, włosiem, które u nas nosi nazwę słomy i siana.

Czyż nie mieszkam więc doskonale? Śpię smaczniej, niż w miękkich puchowych łożach europejskich, a w pokoju moim tak mi dobrze, ach, lepiej, niż w jakimkolwiek, by najbardziej stylowym salonie!



Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków. Dnia 11 października 1925 r. odbyło się w kościele św. Marka, przy bardzo licznym udziale Przyjaciół dzieła misyjnego, nabożeństwo miesięczne, za staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera. Podniosłe kazanie wygłosił Przew. Ks. Rektor Wolnik, T. J., misjonarz, udający się w najbliższych dniach do Misyj afrykańskich w Rodezji. Naukę swoją nawiązał Czcigodny Kaznodzieja do słów Ewangelji św.: „*Idźcie na rozstajne drogi, a którychkolwiek znajdziecie, wezwijcie na gody*". A więc Bóg chce, ażeby wszyscy ludzie byli zbawieni. W żarliwych słowach przesunął przed oczy słuchaczów historję apostolstwa w Kościele Bożym... I my, kończył wreszcie, każdy z nas ma za zadanie przyczynić się do zbawienia dusz braci; każdy z nas powinien się starać poznać dzieło misyjne przez czytanie pism tej sprawie poświęconych. Materjalna pomoc jest również potrzebna. Widzimy, że krajom, które wiele łożą pieniędzy na Misje, jak Belgja i Holandja, Bóg najwięcej błogosławi. Naśladujmy je, łączmy się w związki misyjne, przystąpmy do Sodalicji św. Piotra Klawera; wspierajmy Misjonarzy już to modlitwą, już pomocą materjalną, a z pewnością Najśw. Serce Jezusowe błogosławić nam będzie w tem życiu doczesnem, a po śmierci wezwie na gody weselne, gody nie mające końca w Królestwie niebieskiem.

Poznań. 4 sierpnia 1925 r. odbyło się uroczyste nabożeństwo misyjne z kazaniem Przew. Ks. Stan. Skowrońskiego, który pięknie mówił o Matce Najświętszej jako pierwszej Misjonarce, o św. Dominiku, św. Antonim i o Założycielce Sodalicji św. Piotra Klawera. Kazanie to ożywiło i pobudziło zapał misyjny dobrych Poznaniaków.



Łaski otrzymane za wstawiennictwem ś. p. Matki Marji Teresy Ledóchowskiej.

N. N. Dziękuję za łaskę otrzymaną za pośrednictwem Marji Teresy Ledóchowskiej i składam ofiarę ku czci Zmarłej.

*

Stanisława M. składa publiczne podziękowanie za otrzymaną za wstawiennictwem ś. p. M. T. Ledóchowskiej pracę, oraz załącza 2 złp. na ofiarę.

*

Za wysłuchanie prośby w pewnej duchowej sprawie za przyczyną M. T. Ledóchowskiej składam publiczne podziękowanie oraz 4 złp. na murzynków. E. B.

*

W marcu b. r. zachorowała moja siostrzenica na koklusz. Dziecko miało cztery i pół miesiąca zaledwie, a kaszel był tak gwałtowny, że żadne lekarstwo nie przynosiło ulgi. Pewnego razu, gdy kaszel bardzo męczył maleństwo, ofiarowałem je opiece ś. p. M. T. Ledóchowskiej, obiecując, że o ile siostrzenica przyjdzie do zdrowia, to ogłoszę to w »Echu«. Zostałem wysłuchany, za co więc publicznie dziękuję.

Bronisław K.

*

Marja K. pisze: »Zachęcona przez moją przyjaciółkę, zwróciłam się z prośbą o wstawiennictwo do ś. p. M. T. Ledóchowskiej w bardzo ważnych dla mnie sprawach. Zostałam wysłuchana. Wywiązuję się z danej obietnicy i składam na dzieci murzyńskie 10 złp.«

*

Groziła mi sprawa sądowa, że popełniłam oszczerstwo, a nie miałam dowodu na własne uniewinnienie. Wtedy postanowiłam w razie odwrócenia tej sprawy za przyczyną ś. p. M. T. Ledóchowskiej, złożyć ofiarę na misje i ogłosić w »Echu«. W przeciągu tygodnia wszystko zostało odwrócone.

Na podziękowanie składam 5 złp. ofiary.

F. P.

*

M. B. Przesyłam ofiarę w kwocie 10 M. na misje afrykańskie, jako podziękowanie za nadzwyczaj prędkie wysłuchanie modlitwy w pewnej sprawie za przyczyną ś. p. Założycielki M. T. Ledóchowskiej.

*

W załączeniu 12 M. jako podziękowanie za wysłuchanie za przyczyną ś. p. M. T. Ledóchowskiej prośby zaniesionej w kłopotach pieniężnych oraz w chorobie. W razie wysłuchania obiecałem opublikowanie i jałmużnę, na jaką mnie stać. T. z D.

*

Przez kilka tygodni gnębiła mnie ciężka troska, której nikomu powierzyć nie mogłam. W utrapieniu tem zwróciłam się do czcigodnej hr. M. T. Ledóchowskiej i zaraz zapanowały w sercu moim pokój i pewność, że troska ta niebawem odjętą będzie odemnie. Tak się też stało po kilku dniach ufnej modlitwy, — dzięki pośrednictwu drogiej Zmarłej. M. A. z W.

*

W dowód wdzięczności za wyzdrowienie z niebezpiecznej choroby za przyczyną ś. p. M. T. Ledóchowskiej, przesyłam załączoną ofiarę. *Ewa D. z C.*

*

N. N. przesyła ofiarę 10 złp. jako podziękowanie za wysłuchanie modlitw za przyczyną ś. p. M. T. Ledóchowskiej.

*

Prenumeratorka »Echa« dziękuje za wysłuchaną modlitwę i w dowód wdzięczności przesyła ofiarę.

*

Przesyłam ofiarę na wykupienie bliźniąt, o których czytałem w »Echu z Afryki«, bo doprawdy godne są politowania. Zarazem pragnę się tem wywdzięczyć Czcigodnej Zmarłej M. T. Ledóchowskiej za uproszenie łaski, o którą ją prosiłam. Wiem teraz, że jej bardzo na tem zależy, abyśmy jej czarne dzieci także materjalnie wspierali. Dziękuję jej także za wiele innych łask, doznanych za jej przyczyną, oraz polecam się jej świętym modlitwom.
W. S. z C.

ODPUST ZUPEŁNY.

którego dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej 6 stycznia w uroczytość śś. Trzech Króli.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Przedruk artykułów i listów dozwolony tylko z wymienieniem źródła.
Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.